MAŁGORZATA NALIKOWSKA
ur. 1956; Lublin

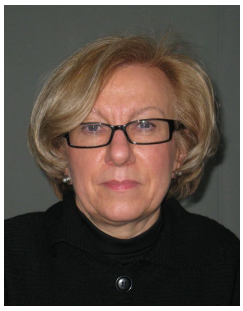

Tytuł fragmentu relacji	Osoba Włodka urosła do rangi bohatera
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Nalikowska Małgorzata (1956-), stan wojenny, przesłuchania, Lublin, Smutek Włodzimierz, UMCS

Osoba Włodka urosła do rangi bohatera

No skończyły się studia i wtedy kiedy ja zaczęłam pracować w Instytucie Nauk Politycznych i wszedł stan wojenny to i kontakty się skończyły. Po pierwsze - Zbyszek był internowany, to była moja pierwsza praca i miałam bardzo dużo poważnych przeżyć związanych z tą pierwszą pracą. Zastał nas stan wojenny, na uniwersytecie zostały zawieszone zajęcia ze studentami. Wyznaczono nam, jako pracownikom, dyżury do pilnowania budynku. Wyznaczali na harmonogram tych dyżurów. Budynek był stale pilnowany przez pracowników. Instytut wówczas, kiedy ja w nim pracowałam mieścił się w moim ukochanym budynku starego Wydziału Prawa, a więc na placu Litewskim. Tam było moje pierwsze miejsce pracy, i zawsze wspominam, że moje biurko jako asystentki stało w pokoju profesora Burdy, [u] którego zdawałam kiedyś tam, na I roku egzamin z Prawa Państwowego – z dużym powodzeniem zresztą. Tak, że to było dla mnie bardzo trudne - tu były te internowania... Również było to związane z niepokojem o różne mi bliskie osoby, jakichś przyjaciół, z zupełnie innej jak gdyby strony moich przyjaciół. Paweł Skokowski bardzo intensywnie działał w „podziemiu" i właściwie to się cały czas zastanawiałam czy nie będzie aresztowany. Trochę się ukrywał. Mieliśmy po 12 godzin tych dyżurów wyznaczonych z różnymi osobami, które były dla mnie obce w tej pracy - na przykład, które tam już pracowały 20 lat. Byłam młodą asystentką no i trzeba było temu podołać. Przechodziliśmy też taką weryfikację - byliśmy przesłuchiwani wszyscy jako pracownicy tego Instytutu przez generała Piroga; tam w tym naszym budynku. Tam generał zjechał z innymi mundurowymi, których nazwisk panu nie podam. Oczywiście, każdy z nas był tak przesłuchiwany. Wszyscy czekaliśmy po wiele godzin. Ja pamiętam, że jedną właśnie z ostatnich osób byłam przesłuchiwana ja i Maks Jelenkowski. I byliśmy przesłuchiwani wszyscy, i nie składaliśmy oczywiście żadnych pisemnych deklaracji, ale takie ustne deklaracje od nas były oczekiwane, że jak się rozpoczną zajęcia - no bo kiedyś się rozpoczną te zajęcia - no to my będziemy odpowiednio je prowadzić, i że tutaj nie będziemy głosić tych niepożądanych treści , najogólniej mówiąc.

[Piróg] nie krzyczał. Był bardzo spokojnym i opanowanym człowiekiem. Natomiast powiedzmy sobie, że przeszliśmy prawie wszyscy tę weryfikację, ale chyba trzeba było kogoś położyć w ofierze - że się tak wyrażę - i padło na (obecnie profesora) Włodzimierza Micha, z którym łączyły

mnie relacje o tyle bardzo przyjacielskie, że chodziłam z nim do jednej klasy licealnej, do tego Staszica - no właśnie z tym Włodkiem Michem, z późniejszym moim mężem Arkiem Nalikowskim, no i z tym Zbyszkiem Smutkiem, który jest obecnie wicedyrektorem Staszica - i który tam w tym instytucie pracował (jeszcze wcześniej zaczął pracę ode mnie), który jak byliśmy kolegami w liceum, to w tym liceum był jedyną osobą, którą można było uznać, że nie chodzi na lekcje religii, nie był chrzczony i po prostu był komunistą. No i tego jednego prawdziwego komunistę moim zdaniem - w ogóle w tym Instytucie to po prostu postanowili położyć na ołtarzu i jego zweryfikować. Była jakaś bardzo burzliwa dyskusja. Byłam młoda, ale pewnie niepotrzebnie też się odzywałam i pyskowałam. W końcu jakoś stało się, że tego Włodka nie wyrzucili z tej roboty, że został pozytywnie zweryfikowany. A za to moje pyskowanie tą taką karę mi wyznaczyli, że jak się zaczęły te zajęcia od lutego, czyli odwieszono jak gdyby prace uniwersytetu, to mnie wyznaczono prowadzenie zajęć z jego grupami. Jego nie zwolniono z pracy, ale jako jedynego pracownika tego naszego Instytutu, nie pozwolono mu prowadzić zaję[ć] ze studentami do końca semestru, no bo obawiano się, że będzie te treści niewłaściwe przekazywał studentom. No i że ja tak pyskowałam, no i że byłam jego kolegą, no a poza tym tam najmłodsza w tej pracy to cóż ja mam do powiedzenia - to mnie po prostu wyznaczono tych studentów. To było bardzo trudne, bo ci studenci wszystko to wiedzieli i oczywiście: przyszła jakaś tam „czerwona", prowadzi te zajęcia za tego, co to jemu nie pozwalają. No bo wtedy osoba Włodka urosła do rangi bohatera. No, więc to było trudne. Trudno było pójść w [19]82 roku, do studentów i prowadzić zajęcia z Nauk Politycznych. To było trudne merytorycznie, to było trudne psychicznie; i w ostatniej ławce na każdych zajęciach siedział pan mundurowy. I w obecności tego pana mundurowego trzeba było te zajęcia prowadzić. No może w taki sposób, żeby ci studenci jak mnie spotkają na ulicy nie napluli mi w twarz, a z jakąś godnością, no ale jednocześnie ja chciałam tam pracować, więc może po tych zajęciach, żeby mnie po prostu nie zweryfikowali za pięć minut i nie podziękowali mi z tej pracy. Na tej pracy również zależało mi z tego powodu, [że] ja tylko pracując mogłam dostać skierowanie na aplikację sądową. Nie było innej możliwości, trzeba było mieć pracę, zakład pracy i zakład pracy musiał wystawić skierowanie do prezesa Sądu Okręgowego bym mogła zacząć odbywać aplikację sądową. Więc nie miałam innej możliwości.

Data i miejsce nagrania	2010-01-29, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Łukasz Chlibiuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"